

Dwa koncerty symfoniczne Filharmonii Śląskiej.

W programach koncertowych Państwowej Filharmonii Śląskiej pojawiają się zbyt często nazwiska niektórych kompozytorów, naturalnie ze szkodą dla innych. W ciągu bodaj dwóch ostatnich sezonów wykonano na przykład wszystkie cztery symfonie Brahmsa, jego koncerty fortepianowe, ostatnio nawet, podczas koncertu w dniu 15 stycznia, sięgnięto po Uwerturę akademicką tego kompozytora, utwór, który nie wytrzymuje porównania z wyżej wymienionymi, a który można było z powodzeniem zastąpić bardziej interesującym. Prawie zupełnie nie grywa się u nas dzieł kompozytorów, należących do tzw. szkoły manheimskiej, jak Jana i Karola Stamicców, Franciszka Richtera, Antoniego Filca i innych. Warto by ich przypomnieć, już choćby dlatego, że poprzedzili oni Mozarta, Haydna i Beethovena, przygotowując twórczość tych wielkich klasyków. Należało by też sięgnąć po tańce słowiańskie Dworzaka i po ematy symfoniczne Smetany, od dwóch bodajże sezonów pomijane w programach.

Omawiany koncert nie stracił na atrakcyjności dzięki następnym pozycjom programowym. Tadeusz Żmudziński wystąpił z Koncertem fortepianowym Beethovena, zwanym też koncertem nad koncertami. Jako pianistę cechuje Żmudzińskiego dojrzałość artystyczna i oryginalność ujęcia, przepojonego do głębi elementem konstruktywnym, twórczym. W nazwanym dziele Żmudziński ukazał Beethovena z ostatniego okresu twórczości, Beethovena romantyka i rewolucjonistę, nie pozbawionego rysów tragizmu i bohaterskiego patosu, a jednak pełnego optymizmu i wiary w człowieka. Nic dziwnego, że artysta porwał swą grą publiczność.

Wiele pięknych przeżyć przyniosła ostatnia pozycja programu - II Symfonia Beethovena, w której wykonaniu dyrygent Stanisław Skrowaczewski potrafił podkreślić właściwy jej wdzięk, lekkość i nieskrępowaną radość życia. Wiele słów uznania należy się orkiestrze filharmonicznej, która ostatnio podniosła znacznie swój poziom. Brzmienie jej zyskało na zwartości i blasku.

Drugi koncert Filharmonii Śląskiej w dniu 23 stycznia rozpoczynał się poematem symfonicznym "Anhelli", niedawno zmarłego wybitnego kompozytora, Ludomira Różyckiego. Jest to jedno z pierwsz

w długim szeregu wielkich dzieł twórcy "Pana Twardowskiego". Bierąc za osnowę nieśmiertelne dzieło Słowackiego, Różycki z wielką siłą i prawdą maluje w swym poemacie potężny obraz z przeszłości naszej ojczyzny. Podobnie jak we wszystkich prawie utworach tak i w "Anhellim" tętni prawdziwa nuta polska. Pisał o tym przed kilku dziesięciu laty francuzki pisarz, Lucien Bourges, w następujących słowach: "Ze wszystkich jego dzieł wyłania się dusza polska, Polska gnębiona a jednak zawsze triumfującej. Muzyka Różyckiego podnosi typ polski do poziomu szczytnego piękna ..."

Trzon programu stanowił ponadto jeden z najpiękniejszych utworów polskiej literatury muzycznej, Koncert skrzypcowy d-moll Henryka Wieniawskiego, zespalaający w mistrzowski sposób pierwiastek wirtuozowski z uczuciem, przepojonym wewnętrznym żarem. Niestety tej głęboko romantycznej nuty nie dostrzegano się w grze solisty, Henryka Palulisa. Artysta wiele miejsc nie dogrywał, przyspieszał tempa, a miejscami szwankowała u niego czystość tonu. Wszystko wskazywało na to, że skrzypek, jak się to popularnie mówi, utwór "przegrał", czemu nie można się dziwić, gdyż w ciągu długich miesięcy przygotowywał go na konkurs. Potwierdziło to zresztą wykonanie w naddatkach Nokturnu Różyckiego, w którym Palulis w pełni się zrehabilitował.

Na drugą część koncertu złożyły się: obraz symfoniczny "Noc na Łysej Górze" Musorgskiego oraz suita baletowa "Komedianci" Kabalewskiego. I tym razem okazało się, że zestawianie programów filharmoniczych ostatnio szwankuje. Po tak wspaniałym i pełnym wyrazu utworze, jak "Noc na Łysej Górze" suita Kabalewskiego, choć bardzo ciekawie zinstrumentowana, w nastroju miła bezpośrednia i pogodna, musiała wypaść blado. Umieszczać ją na końcu programu, znaczyło nie uwzględnić bardzo ważnego momentu psychologicznego audytorium, które salę koncertową pragnie opuścić z jak najmocniejszym wrażeniem.

Orkiestrę prowadził Karol Stryja. U tego bardzo zdolnego dyrygenta dokonał się w ciągu ostatniego sezonu znaczny rozwój. Stryja zdobył tę samą precyzję, pewność i uczulenie na

piękno brzmienia w orkiestrze, jakim uprzednio już odznaczał się jako dyrygent chórowy.

Koncert pierwszy powtórzono w Zabrze i Łaziskach Górnych, drugi natomiast w Bielsku i Chorzowie, gdzie od grudnia ubiegłego roku, Filharmonia Śląska zamierza stale urządzać występy, organizowane wspólnie z ORZZ i Wojewódzkim Domem Kultury. Zdobyć jeszcze jednego wielkiego środowiska robotniczego jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem.

Masowa nauka pieśni i tańca.

Dyrekcja Wojewódzkiego Domu Kultury Zw. Zaw. w Katowicach wprowadziła ostatnio bardzo ciekawą innowację, mianowicie masowe nauczanie śpiewu i tańca. Na lekcje przybyć może każdy, kto tylko interesuje się kulturą muzyczną i choreograficzną, mając przy tym okazję do wytchnienia i godziwej rozrywki.

Pierwsza lekcja odbyła się w dniu 24 stycznia, prowadzona przez instruktorów Zbigniewa Karpińskiego i Frydolina Czernerę. Przybyła przede wszystkim młodzież, która z zainteresowaniem wysłuchała krótkiego wykładu historii poloneza, dowiadując się o jego ludowym pochodzeniu i dalszych fazach rozwojowych. Potem nastąpiły wyjaśnienia podstawowych zasad i już w mig z audytorium utworzyły się przygodne pary, które przy akompaniamencie fortepianu zaczęły stawiać pierwsze kroki. Uczestnicy okazali się bardzo pojętni, bo już po trzech kwadransach przeszli do wykonywania trudniejszych figur. Równie sprawnie potoczyła się lekcja śpiewu, podczas której obecni nauczyli się pięknej "piosenki na dzień dobry" Szostakowicza. Wieczór zakończyły ponownie tańce, wykonywane już bez wskazówek instruktora. Młodzież opuszczała salę z oczyma pełnymi radości, dopytując się skwapliwie terminu następnej lekcji.

Jak zapewnia kierownictwo WDK, lekcje nauczania śpiewu i tańca masowego odbywać się będą w soboty, na razie dwa razy

w miesiącu. Program przewiduje nauczanie najpiękniejszych piosenek, a z tańców, wszystkich narodowych polskich /poloneza, mazura, oberka, kujawiaka, krakowiaka/ i regionalnych, w szczególności śląskich.

Sukces kompozytorski Stanisława Skrowaczewskiego

Związek Kompozytorów Polskich wraz z Centralnym Zarządem Oper, Filharmonii i Instytucji Muzycznych oraz Polskim Radem zorganizowały konkurs otwarty na utwory muzyki popularnej, rozrywkowej i tanecznej. W rozstrzygnięciu konkursu pierwszej nagrody nie przyznano w ogóle. Natomiast drugą nagrodę zdobył dyrygent Państwowej Filharmonii Śląskiej, Stanisław Skrowaczewski, za tańce z utworu "Baśń symfoniczna". Ostatnio Skrowaczewski napisał sonatę fortepianową, obecnie zaś pracuje nad kilku utworami jednocześnie - kwartetem smyczkowym, koncertem na obój, i orkiestrę oraz symfonią.

30-lecie pracy twórczej prof. Jana Gawlasa.

Znany kompozytor śląski, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, Jan Gawlas, obchodził jubileusz 30-lecia pracy twórczej. Z tej okazji jubilat wystąpił z kilku recitalami organowymi. Na terenie Cieszyna, gdzie prof. Gawlas stale zamieszkuje, uczniowie kompozytora zorganizowali specjalny koncert. Jubileusz uczciły także chóry śląskie, dla których prof. Gawlas opracował kilkadziesiąt pieśni ludowych i napisał sporo własnych utworów, między innymi kantatę "Droga Stalina". Piękną imprezę zorganizowało sześć chórów w powiecie mikołowskim, które na sali Pow. Domu Kultury w Mikołowie wykonały pieśni kompozytora, cieszące się wszędzie wielkim wzięciem i popularnością. Ostatnio prof. Gawlas opracował 10 pieśni ludowych z powiatu cieszyńskiego i opolskiego dla zespołów chóralnych Pałacu Młodzieży w Katowicach. Na terenie PWSM kompozytor należy do najbardziej cenionych pedagogów.